

## Normalka

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**K**ilka ładnych wieków temu niejaki Zenon z Elei przedstawił kilka logicznych rozumowań, które nijak nie pasowały do naocznie obserwowanych prostych faktów, i z tej racji przetrwały do naszych czasów, jako tzw. paradoksy. Paradoksy te miały ściśle naukowy charakter, ale nie dotyczyły jakichś tam imaginacji, lecz życia codziennego. W tym też czasie pojawiło się, prawdopodobnie, porzekadło, że jeśli fakty nie zgadzają się z teorią, tym gorzej dla faktów. Ponieważ wszystko to zapoczątkowane zostało dość dawno, zaś pamięć ludzka jest krótka jak ogon dromadera, jak podobno mówi jakieś przysłowie, powiedzenie to przypisuje się coraz to komu innemu.

Rodacy Zenona mieli sporo kłopotów z wyjaśnieniem i sobie, i upartemu filozofowi, o co tu chodzi, choć życie codzienne, jak się to rzekło, pomysłom Zenona zaprzeczało na każdym kroku. Wśród Greków w modzie były wtedy nauki teoretyczne, wśród nich logika, więc usiłowali znaleźć w tych opowiastkach jakiś błąd logiczny, ale niewiele im z tych usiłowań wyszło, jednak tak się nimi przejęli, że przy okazji sami popełnili poważny błąd wobec ludzkości, ponieważ te pokrętne myśli przetrwały do naszych czasów, mało tego, coraz to znajdują twórczych naśladowców.

Gdyby w starożytnej Grecji istniały jakieś święte księgi, wtedy z pewnością znalazłby się też poważny ich znawca, uczony w piśmie, nawet kilku, oraz sporo czułych na tym punkcie kapłanów rozlicznych bóstw i wiernych wyznawców, chociaż byłiby to tylko poganie, którzy wykazaliby, że Zenon bluźni w karygodny sposób. Bez trudu udowodniliby, że on zaprzecza atrybutom licznych bogów, przez co ich obraża, demoralizuje w ten sposób młodzież i zagraża uświęconemu porządkowi państwa, narażając je na gniew bogów oraz wydając na łaskę, a zwłaszcza niełaskę, nie tak znowu odległych, a z pewnością nieżyczliwych barbarzyńców, choćby takich Persów. Sprawa szybko trafiłaby przed sąd skorupkowy albo nawet poważniejszy, i mógłby Zenon mówić o dużym szczęściu, gdyby skończyło się na banicji, a nie na kompocie z cykuty. Jak uczy nas historia, taką metodę perswazji zastosowano niebawem wobec innego mędrka.

Gdyby natomiast nasz bohater urodził się nieco później, miałaby z nim kłopot inkwizycja, albo to raczej on z nią, zaś w naszych czasach lub nieco nam bliższych, znalazłby wikt, opierunek oraz czułą opiekę w jakimś państwowym przedsiębiorstwie, np. przy budowie kanału białomorskiego, w ramach projektu 'gułag', albo fabryce odzieżowej, tym razem w systemie 'laogai', a jeśli sprawa wyglądałaby poważniej, to z pewnością byłby leczony w jakiejś psychuszce. Z pewnością w wielu współczesnych państwach stałby się on przedmiotem szczególnego, poważnego zainteresowania, niekoniecznie naukowego, które na różne sposoby dałoby mu dużo czasu na przemyślenia i zrozumienie swoich błędów.

Jeżeli ktoś, kto doczytał do tego miejsca, i nadal będzie się upierał, że z faktami nie powinno się dyskutować, ten chyba nigdy nie uczestniczył w drobnej chociażby kolizji drogowej.

Teoretyczne osiągnięcia Zenona i nie tylko jego, zostały na pewien czas zapomniane, a kiedy je przypomniano, wiedziało o nich niewielu. Nie oznacza to, że metoda swobodnego podchodzenia do faktów nie była stosowana, była, tyle, że intuicyjnie. Wszyscy od dawna przecież wiedzą, że jedną ze skutecznych metod doprowadzania adwersarza podczas dyskusji do wściekłości, jest zarzucanie mu, że zupełnie nie liczy się z faktami, zwłaszcza wtedy, gdy wszystkie fakty świadczą na jego korzyść. Przejdźmy jednak do przykładów poważniejszych.

Przed kilkudziesięciu laty żył i działał pewien filozof zajmujący się kwestiami społecznymi, ściślej poszukiwaniem i odkrywaniem praw rządzących rozwojem społecznym. Sporo też publikował i to nie w jakichś specjalistycznych pismach filozoficznych, zazwyczaj takimi są roczniki, ładnie wyglądające na półkach uniwersyteckich bibliotek, ale których nikt rozsądny nie czyta. Pisma naszego filozofa cieszyły się ogromną poczytnością, żadna wiedza publiczność domagała się ciągle nowych, spisywano więc każde jego słowo, mało tego, pisano do niego błagalne listy z prośbami, aby zechciał się wypowiedzieć na jakiś, zazwyczaj niezwykle istotny temat, co też i zazwyczaj czynił. W ten sposób dorobek filozofa rósł, jednak dziś znajdują się niewdzięcznicy, którzy mają mu za złe, że wypowiadał się nawet w kwestiach, o których podobno nie miał pojęcia. Nie podzielam tych niepoważnych, w gruncie rzeczy nieusprawiedliwionych, zarzutów.

Wśród tych odkrytych i wyjaśnionych praw, jest i takie, które mówi, w niezbyt dosłownym brzmieniu, że jeśli w społeczeństwie istnieją sprzeczne tendencje, to zwolennicy tendencji

przegrywającej, tracącej na znaczeniu, robią wszystko, aby skompromitować ideę słuszną, utrudnić jej zwycięski marsz, a zwolennikom przysporzyć kłopotów. Po każdym sukcesie 'nowego', wg naszego myśliciela, miała się nasilać wroga działalność 'starego', a że 'stare' walczy rękami ludzi, po części wrogo usposobionych, po części zbałamuconych, więc trzeba ich tropić, wykrywać i zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami. Jednym słowem taka sytuacja prowadzi do nieuniknionego konfliktu. Taki jest ogólny sens prawa, o którym teraz będzie mowa.

Ponieważ filozof ten był także czynnym politykiem, nawet bardzo czynnym i ze sporymi ambicjami, swoje teoretyczne odkrycia mógł szybko przekuć w czyn lub znajdować dla nich praktyczne zastosowanie. Poniektórzy nawet posądжали go, że swoich odkryć dokonywał zazwyczaj właśnie wtedy, kiedy potrzebne mu były dla celów politycznych. Jest to także niesprawiedliwa insynuacja.

Że prawo to jest głęboko uzasadnione, obiektywnie prawdziwe, a przede wszystkim nader pożyteczne w praktyce, upewniają mnie liczne fakty, jakie można zauważyć obserwując życie polityczne, ale ograniczę się do nielicznych, tendencyjnie, co oczywiste, dobranych.

Nie tak znowu dawno, u naszego, jakże miłego sercu sąsiada, a kilka miesięcy później także i u nas, podjęto próbę zakwestionowania rzeczy tak prostej, jak wynik dodawania. Wydawałoby się, rzecz bez szans powodzenia, bo niby dwa dodać dwa zawsze będzie cztery, ale skoro korzystniej byłoby, aby było to pięć, to niby, dlaczego nie spróbować. Ponieważ zbożny ten zamiar zmiany reguł arytmetyki więc się nie powiódł, przegrani zaczęli go kwestionować w inny nieco sposób, pozornie uznając, że wcześniejsze reguły są obowiązujące, w praktyce jednak postępując tak, jakby ich nie było. W ten właśnie sposób pojawił się konflikt między nosicielami dwu sprzecznych idei.

Ale prawo, o którym mowa, jest przydatne obu stronom, trzeba tylko umieć to dostrzec i wykorzystać. Strona atakowana może z niego także korzystać do woli, bo nigdzie nie jest powiedziane, że tylko przegrani, w obliczu dalszych niepowodzeń, a nawet niechybnej klęski, będą chwytać się niegodnych metod, byle tylko te przykre chwile odwlec. Nie, także zwycięzcy, chcąc przyspieszyć chwilę pełnego tryumfu, równie chętnie zrobią, co tylko w ich mocy, aby niepokornych pognać, a obojętnych przekonać, dając im, co nieco do myślenia, tym bardziej, że łatwo można całą winę za zamieszanie i ewentualne przykrości przerzucić na drugą stronę. Powiedziałbym nawet, że jest to obowiązkiem nosicieli słuszných idei, ponieważ tylko trzebiąc i karczując niesłuszne i fałszywe, przyczyniają się do zwycięstwa prawdy i wspomagają dzieło, niekoniecznie boże. Prawo to jest, więc nader przydatne w praktyce politycznej.

Muszę przyznać, że zdziwiło mnie, i to dość mocno to, że do tej pory nie podniósł się pod niebiosa krzyk o sfałszowanych niedawnych wyborach. Zastanawiałem się, czy może to prawo utraciło swą moc, czy też może dwudziestopięciotysięczny korpus został, i to w całości przekupiony, bądź też znaleźli się w nim wyłącznie zwolennicy zwycięzców, przykładający przestępczą rękę do dzieła. A może byli w nim wyłącznie ludzie tak leniwi, że nie chcieli się im nawet ręką ruszyć, by przyłapać kogokolwiek na podłym uczynku, bo aż się wierzyć nie chce, że w tak przeżartym korupcją, sprzedajnym, zdradzieckim społeczeństwie, akurat w komisjach wyborczych znaleźli się sami, nieliczni zresztą, uczciwi obywatele. A przecież i członkowie owego korpusu kontrolerów, to nie byli wyłącznie ludzie o kryształowych charakterach. Czy wśród nich nie było nikogo, kto chciałby na własną rękę pomóc słusznej sprawie i podrzucić do urna kilka chociażby właściwie skreślonych kart wyborczych, choćby po to, żeby potem wykazać brak czujności członków komisji wyborczej lub jej milczącą zgodę na drobny szwindelek, bo do cudu nad urną było jednak dość daleko? Czyżby więc strony konfliktu uznały, że wszystko odbywało się zgodnie z zasadami *fair play*, i mamy do czynienia z jakąś oznaką normalnienia sytuacji i zachowań, o czym już kiedyś marzyłem?

Również powtórne zwycięstwo rządzącej dotąd koalicji, po raz pierwszy w niedługiej w końcu historii III RP, ale jednak po raz pierwszy, wydało mi się zapowiedzią zmian, zwłaszcza porzucenia staropolskiej, jak twierdzą niektórzy, tradycji, skłaniającej do życzenia sąsiadowi, któremu się lepiej powodzi, aby mu się wszystko spaliło i aby biedował, jako i ja bieduję. Miałyby zacząć rozprzestrzeniać się niczym dawkinsowy mem, podziw i akceptacja dla sukcesu, taka nadzieja zaczęła mi świtać. Ocenilem, że gdyby chociaż te 40%, może nawet tylko jakieś 25%, zaczęło preferować sukces, to już byłby spory sukces.

Z naiwności i błęgiego samouspokojenia szybko wyrwał mnie łopot sztandarów niesionych przez osoby słyszące z bezinteresownej miłości bliźniego, głębokiego poszanowania prawa i prawdy, nienagannego obiektywizmu spojrzenia, czyli przez będące ostoją polskości, naszych rozlicznych cnót narodowych i nieskalanej moralności. Zapowiedzieli oni nową wojnę domową, i to totalną, na śmierć i życie z tymi, którzy, z szatańską zapewne pomocą, wdarli się na salony władzy, wykrzykując przy tym, że coś im przeszkadza, że czegoś być nie powinno, bo jest tego za dużo. O wynik wojny można być spokojnym, bo, jak zwykle w takich wojnach, będą sami przegrani, nawet każde z pyrrusowych

zwycięstw będzie wspianą wiktoria w porównaniu z rezultatem czekających nas bitew.

W podręcznikach nauk politycznych, oczywiście nie tych, pisanych w naszym kraju, historii te będą opisywane i analizowane ku przestrodze innych. Europa będzie nam zawdzięczać kolejny przykład jak nie rządzić państwem i jak uczyć się na cudzych, czyli naszych błędach. Mamy więc szansę znowu być przykładem, nie wiem tylko, czy godnym naśladowania.

Jakaś nadzieję pokładam jednak w tych, którzy kilka miesięcy, a nawet jeszcze kilka tygodni temu, jednoznacznie deklarowali wolę wyjazdu gdziekolwiek w przypadku recydywy władzy, jednak znając ludzką naturę skłaniam się raczej do zdania, że genetyczny patriota nie da się wyrwać z rodzinnej gleby, że pozostanie tu i będzie dawał nieustające świadectwo prawdzie. Tylko, jaka to będzie prawda i czy będą chętni do jej słuchania?

Wszystko wskazuje na to, że metoda pomijania wzgardą niewygodnych faktów będzie nadal twórczo rozwijana. Jej odmianą są wszystkie teorie spiskowe. Im mniej faktów, tym spisek głębszy, tym ciemniejsze siły za nim stoją, i nie ważne czy chodzi o Jagona i Otella, spisek lekarzy, radiostację gliwicką czy 11 września. Jeśli jest teoria, to fakty muszą się znaleźć, albo trzeba je stworzyć, nawet gdyby to miały być tylko kręgi uczynione przez buszujących w zbożu. Nie wiem, co się stało, ale gdzieś znikł mi z pola widzenia główny tropiciel spisków, czyżby padł ofiarą jakiegoś?

Możemy więc nadal liczyć na nieustającą aktywność dociekliwych myślicieli zadających tak głębokie pytania, jak np., ile jest ogniw pośrednich, czy Amerykanie kiedykolwiek byli na Księżycu, czy kolejny huragan dotarłszy do złomowiska, potrafi zmontować już nie samolot, ale choćby rower, w jaki sposób samoloty stosowane przy wyрубie lasów rozbijają się o byle brzoźkę itd., itd.

Innym sposobem ignorowania faktów, jest np. wystawianie kandydatur osób, o których wiadomo z góry, że przegrają nawet, jeśli wygrają. Chyba, w takich przypadkach, chodzi tylko po to, aby im to udowodnić, bo sami domyślić się tego nie są w stanie.

Można też faktom nadawać specjalną kolorystykę, akurat przydatną, a sposób jest nader prosty — do każdego, nawet najdrobniejszego epizodu należy dołączyć kilka przymiotników. Dlatego, od pewnego czasu, możemy zauważyć, że np. drobne przejęzyczenie w tytułach prasowych urasta do bezprecedensowego, zaskakującego, przewrotnego, perfidnego i jeszcze innego kłamstwa, potknięcie się na niedzielnym spacerze jest to kompletny, dramatyczny, nieodwracalny upadek, zgubienie dziesięciu groszy jest karygodnym marnotrawstwem, szastaniem groszem publicznym, utracjuszostwem, spojrzenie na ładną dziewczynę jest szowinistycznym, pożądanym, seksistowskim molestowaniem i próbą deprawacji. Przykłady można mnożyć.

Dlatego nie dziwny się, że wszyscy piszący rozliczne kazania, preambuły, ogólne wstępy na ogólny temat, pomijają kiedy tylko się da, wszystko co wywodzi się z wyuzdanej, homofilnej, pogańskiej, pornograficznej i ciemnej starożytności, słusznie preferując skromne, cnotliwe, zdrowe moralne, bogobojne i światłe korzenie.

Takie są w końcu efekty działania niejakiego Zenona z Elei.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-10-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1840) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1840>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)